

RADOSŁAW DOBRO WOLSKI

ZBRODZIA NAPISANA?

Donatien Alphonse François
de Sade: *Powiedzieć wszystko*.
Łódź, Wydawnictwo Łódzkie,
1991, 366 s.

Książka ta jest zbiorem fragmentów i krótkich prac de Sade'a od *120 dni Sodomy, czyli szkoły libertynizmu*, aż do *Dzienników*. Każdy z fragmentów podsumowany jest notą napisaną przez tłumaczy, co daje szeroki przegląd twórczości Markiza i jej umiejscowienie historyczne. Wybór poprzedzony został wstępem Bogdana Banasiaka i Krzysztofa Matuszewskiego, zatytułowanym: *Sade — filozofia zbrodni czy zbrodnia filozofii?*

Na początku zamieszczone są fragmenty z głównego dzieła Sade'a *120 dni Sodomy*. W tym właśnie utworze najjaskrawiej ukazał Markiz ideę życia w Przemocy, z nią i przez nią. Pisana w Bastylii powieść ta jest esencją tego wszystkiego, co chciał Sade rozumieć przez libertynizm. Najwyraźniejsza próba powiedzenia wszystkiego o ciemnej, pożądlivej stronie człowieka ujęta została w formę opowieści o grupie libertynów, zamkniętych w odludnym zamku, którzy przekraczając kolejne stopnie perwersji odkrywają nowe obszary i wręcz klasyfikują nieodkryte do tej pory formy zła, erotyzmu, cierpienia i śmierci.

Gdy czyta się ten najbardziej obrazoburczy utwór, już po kilku stronach odrzuca się myśl, że to obsceniczność jest elementem wyróżniającym twórczość Markiza. W dobie zliberalizowanej obyczajowości nie szokują nas opisy ekscesów. Człowiek współczesny narażony jest (przez środki masowego przekazu) na oglądanie scen o wiele gwałtowniejszych i wykraczających nawet poza opisy sadycznego epatowania przemocą i pornografią. Chociaż ów posmak skandalu jest trwałą cechą pisania Sade'a, nie to jednak jest siłą, która utrzymuje dzieło przy życiu. Dziś Sade nie wydaje się zatem ani zbrodnicem, ani szaleńcem, ani rzeźnikiem — mordercą. Obrazy ludzkiej przemocy, ludzkiego zwyrodnienia seksualnego, owego wyrazu najniższych ludzkich żądz nasuwają myśl, że to my jesteśmy bohaterami Sade'a. To my, jeśli uwolnić nas z zakazów kultury, stalibyśmy się nimi, bo tłumione żądze pchają nas ku temu. W głębi podświadomości jesteśmy zbrodniarzami, zbrodnicami. Ta myśl również tylko nielicznym wydawać się może przerażająco nowa. Doświadczeni *holocaustem* i bezpośrednimi transmisjami z przeróżnych wojen, widzieliśmy to i widzimy prawie na co dzień. Niczym nowym nie jest możliwość przemiany zwykłego obywatela w zimną, głodną śmierć maszynę. Już tak było i jest. To nie są rejon y mroku. To rzeczywistość w pełni oświetlona w XX wieku. Nie

możemy zarazić się czymś, co w nas tkwi. Powinniśmy to sobie jednak uświadomić. Dlatego lektura Sade'a wydaje się nieodzowna.

Następnymi fragmentami książki są *Histora Sarmiento*, *Historia Zamé*, *Rozważania nad moralnością i wolnością człowieka*, *Filozoficzne podarki*. *List do panny de Rousset*, *Adres obywatela Paryża do króla Francuzów*, *Mowa do cieniów Marata* i *Le Pelletiera*. Wszystkie te prace są wyrazem stosunku Sade'a do systemu społecznego, w jakim przyszło mu żyć. Podkreślone są silnie relatywizm systemowy i niedoskonałość form rządzenia przede wszystkim we współczesnej Markizowi Francji. Buduje on czarne i białe utopie, gani i chwali ludzi sceny politycznej, zawsze ironiczny i gotowy do zakwestionowania każdego wypowiedzianego zdania. Ukazując całkowity relatywizm społeczny, Sade walczył z każdym ustrojem Francji. Był więziony i za Cesarstwa, i za Republiki, i za Królestwa. Tymczasem był on człowiekiem, który nie tylko nie wcielał w życie opisywanego przez siebie libertynizmu (tak jak czynili to inni), lecz nawet nie brał czynnego udziału w życiu politycznym. Jego dzieła nie miały również szerokiego oddźwięku społeczno-politycznego. Nie w tym leży ich siła.

Ostatnią grupą utworów są przede wszystkim *Przemyslenia filozoficzne* i poemat *Prawda*, w którym Sade rozprawia się z myślą o Bogu. Unicestwienia i myśl, i Boga, by jednocześnie rozprawić się z klerem. Ateizm Sade'a to jasny, zimny wywód filozoficzny i jednocześnie stek wyzwisk i obelg kierowanych w stronę antyboga, potwora, będącego przyczyną wszelkiego zła. Całkowity determinizm, podporządkowanie Naturze staje się jedynym odwetem, oderwaniem się od wszechobejmującego zdominowania boskością. Człowiek dokonuje tego przez odrzucenie hamulców w drodze do czynów najbardziej skrywanych i do najciemniejszych pragnień jako umiłowanych przez Boga zła. Markiz konstruuje Boga Niegodziwego, by przeciwstawić się Mu, grzeszyć, narażać się na karę. Tylko w ten sposób może się dokonać skandalizująca negacja, bunt wobec zakazu. Jest to jednak tylko kolejny poziom rozumienia Sade'a. Nie to stanowi podłoże i siłę jego przetrwania. Nie tylko on negował Boga, czy tworzył Go jako ucieleśnienie zła. Element ten wydaje się kolejnym czynnikiem pobudzającym umysły mu współczesnych, lecz dzisiaj jest wręcz obojętny.

Osobnym fragmentem tego zbioru są *Dzienniki*. To one właśnie przybliżają prawdziwy obraz Sade'a żyjącego. Chociaż, jak mówi Banasiak, tylko *120 dni Sodomy* zasługuje w pełni na miano utworu sadyzycznego, typowego dla spuścizny po Markizie, to jednak *Dzienniki* pokazują człowieka dręczonego zazdrością, małostkowego i jednocześnie głęboko świadomego swojego uzależnienia, wnikliwe patrzącego w drobne oznaki cudzych i własnych uczuć. *Dzienniki* zbliżają się najlepiej do owego życzenia *wypowiedzenia wszystkiego*. Nie są już tak drastyczne, lecz uczłowieczone, zbliżają nas do widzenia świata ich nieludzkiego autora.

Sade jedynie pisał. To jest pierwsza bezsprzeczna cecha jego zbrodni, o ile taką popełnił. Jednak inni to również czynili, a właśnie on rozpałił umysły i wciąż jest traktowany jak niezdolny, niebezpieczny cień, który straszy zarażeniem czymś nieokreślonym, przez samo czytanie. Droga, którą wskazuje Sade, to w pewnym sensie droga i Nietzschego, i Kierkegarda. Iść nią można jedynie samotnie. Wszelkie towarzystwo jest wykluczone. *Jedyny* Sade'a komunikuje się z jemu podobnym wyłącznie na poziomie perwersyjnych upodobań. Nie ma jednak pomiędzy nimi głębszego, duchowego podobie-

ństwa. Dlaczego mimo wszystko de Sade jest zbrodniarzem, kimś panicznie nieakceptowanym?

Markiz przedstawia zbrodnię jako program życia, zbrodnię nieograniczoną, samonapędzającą się. Zbrodnia dokonana w świecie rzeczywistym jest ograniczona, jednostkowa. Tekst unieśmiertelnia ją, stwarza masowość. Jedyne jest wolne. Spełnia swe mroczne pożądanie przez przemoc, która staje się sposobem życia. Jedyne afirmuje siebie całkowicie. On jest sprawiedliwością. Neguje to, co poza nim, wszelki porządek świata, sens, przyczyny, wartości. Przeciwstawia się Innemu, niszczy wszystko, co inne. Niszcząc zwycięża i sięga po więcej. Staje przeciw wspólnotcie w masowej zbrodni. Lecz i to mu nie wystarcza. Niszczy, dekonstruuje kulturę, ludzkość. Staje przeciwko Bogu. Unieśmiertelnia go. Świat bez Boga jest światem wolności. Suwerenny, samotny w świecie pozorów i braku tożsamości przeciwstawia się najwyższej sankcji: Naturze. Poprzez apatię, niezależnienie się może się jej wyrzec, być równym, zwyciężyć. Wtedy na — zdawałoby się — pustym polu pojawia się jeszcze jeden śmiertelny przeciwnik Jedyne, jego ostatni przeciwnik — on sam. W tej walce nie będzie już zwycięzcy. Zatrzymać się jednak nie można, bowiem Sade nie zna wartości życia. Zna tylko ruch negacji, destrukcji. Jedyne jest Nadczołowiekiem. Nietzsche w tym momencie swoich rozważań zawahał się, wstąpił w szaleństwo. Sade pokazał coś więcej. Pokazał nie tylko, że droga przez niego wskazana prowadzi także donikąd. U Sade'a można dostrzec i to, że tekst, pisanie jest taką właśnie drogą. Pisząc o zbrodni, dokonując piórem eskalacji przemocy dochodzi do granic, lecz nigdy ich nie osiąga. Z jednej strony pogwałcił wszystkie wartości i świętości. Z drugiej strony owo pragnienie napisania wszystkiego okazuje się niemożliwe do spełnienia. Nie można nawet na piśmie wyrazić nieskończoności, jaką jest rzeczywistość — także rzeczywistość Przemocy. Czai się tu niewypowiedziane pragnienie Sade'a, analogicznie do pragnienia bohatera Sodomy: „Ileż to, u licha, razy chciałem zaatakować słońce, odebrać je wszechświatu lub posłużyć się nim, by podpalić ziemię? To dopiero byłaby zbrodnia, a nie drobne wybryki, na jakie sobie pozwalamy... ” (s. 92). Lecz i na tym nie chciałby poprzestać. ” A co, u diabła, chciałbyś uczynić? — Coś gorszego — mówi Curval — Coś gorszego! I uważam, że nigdy nie robi się w tych sprawach dostatecznie dużo” (s. 112).

Markiz pragnie tego samego, pragnie to napisać. Jednak nawet tego nie można osiągnąć. Pozostaje nienasyconie.